



Kazimierzu,  
skąd ta forsa?



Text © copyright by Grażyna Bąkiewicz, 2016  
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo  
„Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Konsultacja historyczna: Leszek Lewkowicz

## Ale historia...

Mieszko, ty wikingu!  
Kazimierzu, skąd ta forsa?

W przygotowaniu kolejne części.



Grażyna Bąkiewicz

Kazimierzu,



skąd ta forsa?

Ilustrował  
Artur Nowicki



Nasza Księgarnia

Nieźle wyglądam, co nie?

Pora spać, wasza  
wysokość.



Tak,  
wiem, wiem!

Rok koronacji łatwy do zapamiętania  
to raz, dzielnice da się policzyć na dwóch  
palcach to dwa, i że jestem jedynakiem  
i nie muszę się z nikim dzielić – to trzy.

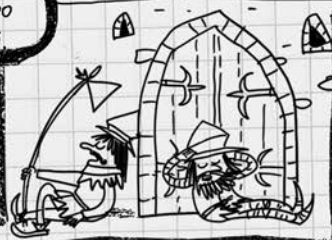
Jest jeszcze parę powodów  
do zadowolenia, wasza wysokość.

Spać, bo  
cisza nocna!



Ale koronę do spania warto by zdjąć,  
bo będzie kłuta wasza wysokość.

Miasto śpi, no, może poza tymi, co właśnie kradną,  
mordują, podrzynają gardła, rozbiierają dom ściana po  
ścianie i zostawiają łożka ze śpiącymi mieszkańcami.



A gdzie dom?!



Bandyci!  
Łapać bandytów!

Złodzieje!

To nie do zniesienia,  
muszę coś z tym zrobić.



Król idzie na przechadzkę. Miasto jest brudne i śmierdzące.

Fuj, jak tu śmierdzi!

Sprzątamy czy budujemy nowe?

Stabiutkie państwo zostawił mi ojciec.

Nie twierdź, że nie, ale zostawił mi same lasy i parę syjących się ze starości grodów. Żeby coś z tym zrobić, będę potrzebował dużo kleju.

Twój ojciec był dobrym królem, wasza wysokość.

Myślę o drogach, wsiach, miastach, zamkach, wojsku, prawie, szkotach...

Nie rozumiem.

Bo za głupi jesteś! Zobaczysz, jak już to wszystko zrobię.

Mogę nie dożyć.

Spoko, załatwię to raz-dwa. Pomysły aż mi się klebią w głowie.

Bez obrzydzenia, królu, ale na to potrzeba pieniędzy.

Prowadź, kanclerzu, do skarbcu.

Nie ma co oglądać,  
jest pusty.

No to zapetnijcie  
go złotem.

A skąd je wziąć?

To ja mam palcem pokazywać, gdzie leży?

Od tego jesteś królem, panie.  
My tylko wykonujemy  
rozkazy.



Czyli wszystko na  
mojej głowie?

Po kilku latach.  
W skarbcu mnóstwo złota.



Szpiedrzy podglądają na polskiej granicy.

Ile to zamków nabudował!



Jeden, dwa, trzy... dwadzieścia trzy...  
piećdziesiąt trzy.

A ile miast otoczył murami!



Jeden, dwa... siedem...  
dwadzieścia siedem.

I nie każ mi liczyć nowych wsi,  
bo nie umiem do tyłu.

Miby taki mały i słaby kraj,  
a stać go na to wszystko? Jakim cudem?

W tym musi być jakiś przekręt.

Cebula pokiwał głową z aprobatą, za to gdzieś z tyłu usłyszałam:

– Kujonka!

Uniosłam lewą dłoń i dowiedziałam się, że to z trzeciej ławki pod oknem. Czyli Helka.

Odwrociłam się prosto do niej i szepnęłam:

– Zołza.

Jolka stuknęła mnie łokciem, żebym dała spokój i nie pozwoliła się prowokować. Helka to małpa nad małpami, z tych, co to same nic nie potrafią, a wyśmieją i zniechęcą każdego, kto się wychyli. Nie jestem przecież żadną kujonką. Po prostu ciekawi mnie wiele rzeczy, a jak mnie coś ciekawi, to szukam, żeby wiedzieć jeszcze więcej. I wcale nie uważam tego za wadę.

Wiedziałam dużo więcej, ale przez Helkę wybiłam się z rytmu. Słoniu skorzystał z okazji i zawołał:





– Można  
powiedzieć, że  
Wielki Kazik to taki  
nasz średniowieczny  
supermen!

– Dobre spostrzeżenie. –  
Cebula kiwnął głową w jego  
stronę.

Słoniu zawsze wie, kiedy  
się podłączyć, żeby zwró-  
cić na siebie uwagę  
nauczyciela. Chwila  
dekoncentracji i cały  
mój wysiłek poszedł  
na marne. Ewentual-  
ny plus przefrunął mi





obok nosa, bo Cebula nie miał już do mnie głowy.

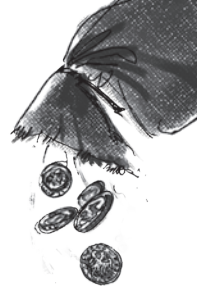
– Wasze dzisiejsze zadanie to dowiedzieć się, w jaki sposób król zdobył środki na te wszystkie zamki, miasta, mury obronne i drogi – ogłosił Cebula. – Grupa, która znajdzie więcej źródeł dochodów, wygrywa.

Najprościej byłoby przejrzeć dane z komunikatora, bo pewnie już ktoś zrobił takie badania, ale Cebula nie dał nam szansy na skorzystanie z podpowiedzi.

– Najpierw lot próbny. Wybierzcie dowolną datę z czasów panowania Kazimierza i skoczcie tam na pięć minut. No już, już! Tylko niech nikt się nie zawieruszy.

Ostatnia uwaga skierowana była do Aleksa.

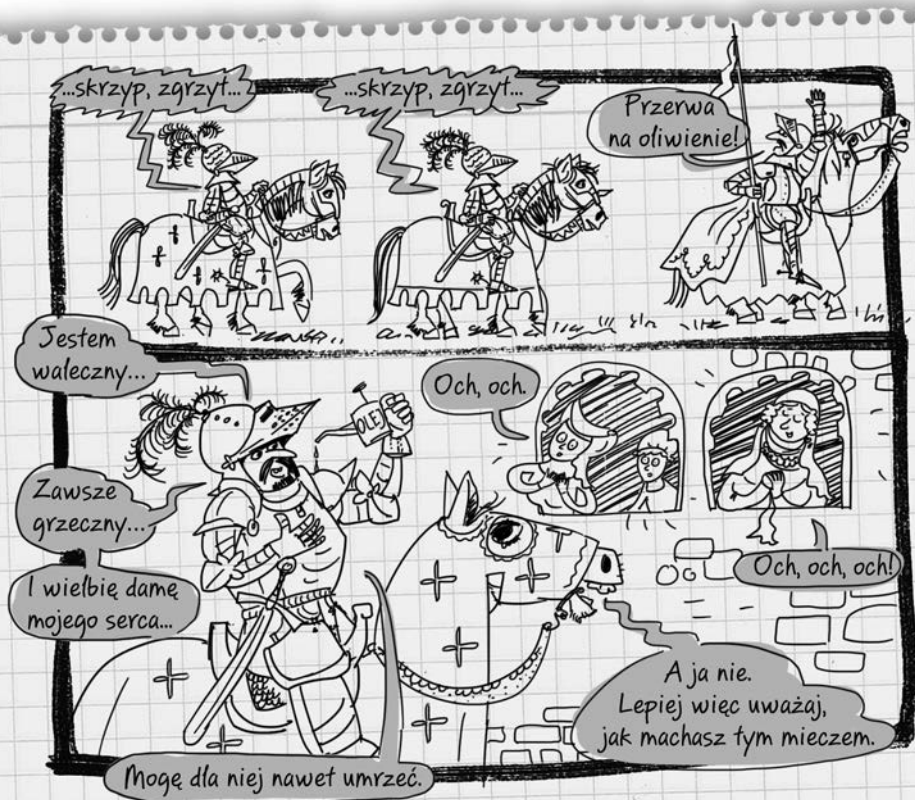
Od wybuchu błyskacza coś złego dzieje się z jego komunikatorem. Udziela złych informacji, przez co Aleks ciągle się gubi i trafia nie tam, gdzie powinien. Nie mówi o tym rodzicom, bo mają już dość kłopotów. Z powodu zgubionego błyskacza stracili pracę i Aleks nie chce dokładać im zmartwień. Liczy, że komunikator sam się naprawi. Do tego czasu Gruby ma go ciągle na oku, a i ja staram się go bacznie obserwować. Dla jego dobra, oczywiście.



Teraz jednak niewiele mogłam pomóc, bo na próbnej jeździe każdy leci sam.

– Czy to są czasy z rycerzami? – spytała Ninka.

– Owszem – przytaknął pan Cebula.





– Super! – pisnęła Ola, którą zawsze i wszystko cieszy.

– No to na co czekamy?! – zawołała Ninka. – Dziewczyny, za chwilę poznamy prawdziwych facetów.

Ninka to nasza klasowa gwiazda, przekonana o blasku, jaki wokół siebie roztacza. W wyobraźni już pewnie widziała jakiegoś zakutego w blachę wojaka starającego się o jej względy.

– Wprowadźcie dane! – zarządził Cebula.

Odwróciłam się, by sprawdzić, jak Aleks sobie radzi, ale uniósł kciuk na znak, że u niego wszystko okej. Na dowód zaufania otworzył dłoń, pokazując, że ma ściągę z dat.

Skoro tak, to mogłam zająć się swoją klawiaturą.

Jeśli ktoś myśli, że ćwiczymy na symulatorach, to się grubo myli. To nie żadna gra, my naprawdę przekraczamy granice czasów. W sumie to nic nadzwyczajnego, bo dzisiaj każdy może to robić, tyle że przelot jest niezbyt przyjemny. Między warstwami czasu unoszą się bąble i jak się nimi odetchnie, to po wylądowaniu wychodzą



wszystkimi otworami ciała. Kto tego doświadczył, rzadko decyduje się na powtórkę. Ławki Cebuli są o wiele lepsze, bo lot nimi jest o wiele krótszy. Wymyk z terażniejszości trwa zaledwie kilka sekund, a na tyle można bez problemu wstrzymać oddech i podróż nie wiąże się z puszczeniem bąków przez trzy dni po powrocie. Z jakiegoś powodu Cebula nie zgłosił jeszcze swojego wynalazku w biurze patentowym. Może

ciągle go testuje, a my odgrywamy rolę świnek doświadczalnych? Kto to wie...

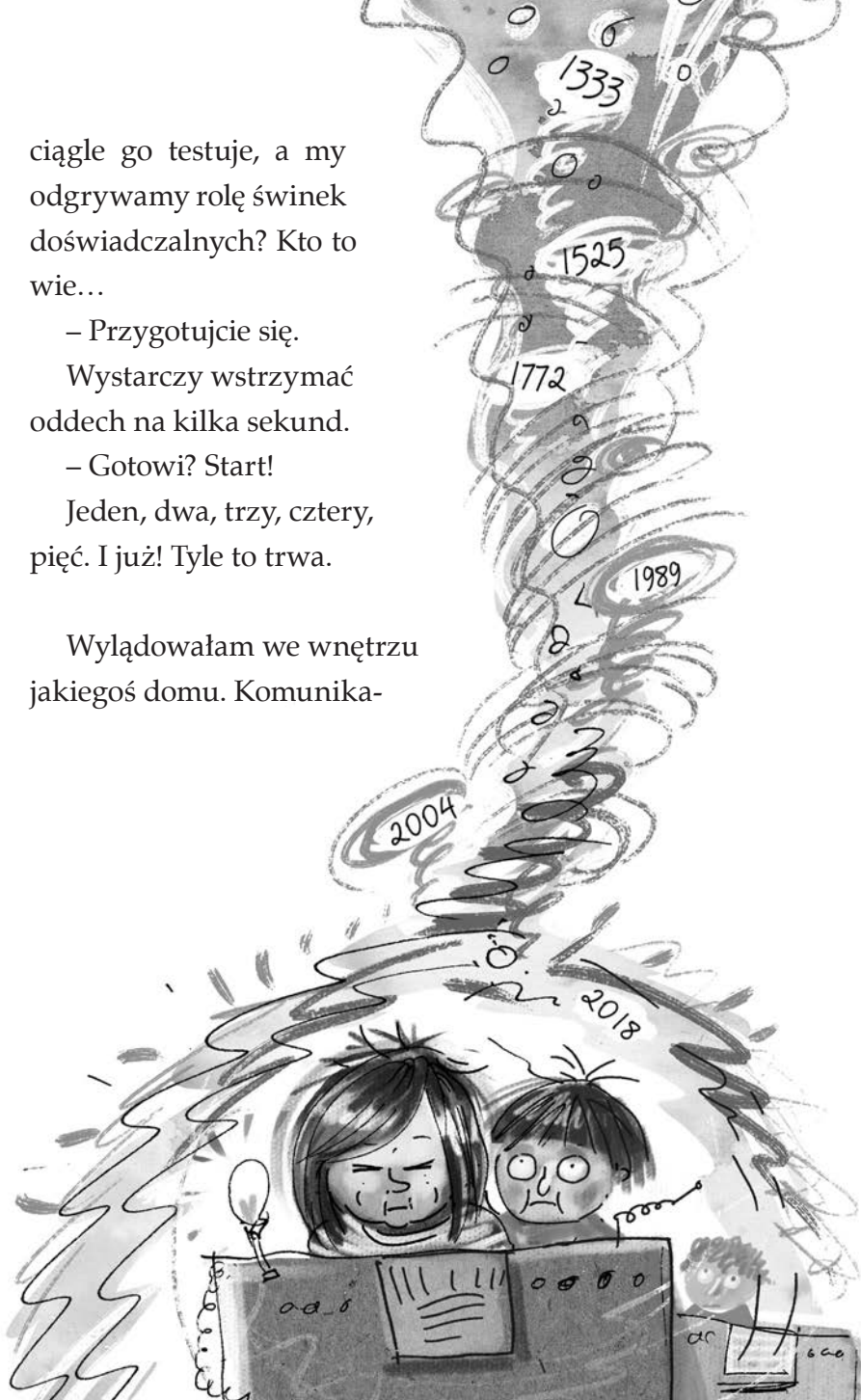
– Przygotujcie się.

Wystarczy wstrzymać oddech na kilka sekund.


– Gotowi? Start!

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć. I już! Tyle to trwa.

Wylądowałam we wnętrzu jakiegoś domu. Komunika-







tor potwierdził, że mieszczę się w ramach czasowych panowania Kazimierza Wielkiego. Czyli okej. Teraz tylko musiałam się zorientować, gdzie mnie przyniosło, i przetrwać bez uszczerbku pięć minut. Z tym nie powinno być kłopotu.

Właśnie gratulowałam sobie zaliczenia testu, gdy nagle usłyszałam krzyk:

– Już cię tu nie ma! Tyle razy mówiłem, że nie wolno ci niczego ruszać!

W jednej chwili zapomniałam o teście, bo otworzyły się drzwi nabijane żelaznymi ćwiekami i wypadła z nich dziewczyna. To do niej skierowane były wrzaski. Uff. A już się bałam, że do mnie.

– Masz tu nigdy więcej nie wchodzić! Zrozumiałaś?!

– Właśnie, że będę! – odrzyknęła buntowniczo.

– Nie wolno ci! Moje alchemiczne badania to tajemnica!

– Ale ja chcę się uczyć!

– Nauka nie jest dla dziewcząt!

– To się jeszcze okaże – mruknęła i uśmiechnęła się z satysfakcją, wydobywając z fałd sukni zwój pergaminu.



Alchemicy byli średniowiecznymi naukowcami. Robili eksperymenty chemiczne, by uzyskać coś fajnego z byle czego. Najchętniej widzieliby jako efekt końcowy złoto albo eliksir młodości. Ale jak trafiło się coś innego, to też dobrze.

Więc kombinowali...

Może z kury...

Wyszedł rosół.



Może z buraka...

Wyszła ćwikta.



Może z kamienia...

Nic nie wyszło.



Może z żaby... Fee!



Może z wody...

O, dobre, z bąbelkami!



Dodam trochę czerwonego i nazwę to oranżadą...



Pycha. Zaraz wezmę się do złota, tylko jeszcze się trochę napiję.



Wrzaski trwały, ale ona nie bardzo się nimi przejmowała. Rozwinęła fragment rulonu i i uśmiechając się do siebie, ruszyła do wyjścia. Stałam jej na drodze, więc ominęła mnie szerokim łukiem. Ochrona gamma działa, że tak powiem, odpychająco. A że dziewczyna nie patrzyła, dokąd idzie, tylko wlepiała wzrok w litery wypisane na pergaminie, to wpadła na ścianę i walnęła się w łokieć. Aż syknęła z bólu i automatycznie spojrzała za siebie. Nie uchyliłam się, bo nie było takiej potrzeby. Czasoprzestrzeń jest lekko zakrzywiona i ludzie z przeszłości nas nie widzą. Czasem kątem oka zobaczą nikły cień, ale nic poza tym. Tymczasem ona mnie dostrzegła. Nie powinna, a jednak. Może łza, która pojawiła się w jej oku, zadziałała jak pryzmat? Nie mam pojęcia, bo takie rzeczy nieczęsto się zdarzają. Zresztą wystarczyło, że mrugnęła, i zniknęłam jej z pola widzenia. Ale jeszcze długą chwilę stała i wpatrywała się w miejsce, gdzie mnie dostrzegła. W końcu mruknęła: „Wydawało mi się” i uciekła.

Westchnęłam z ulgą, a potem ruszyłam w stronę uchylonych drzwi, bo byłam ciekawa, co tam jest takiego, czego nie wolno oglądać.

Zobaczyłam strome schody prowadzące w mrok. Nie wyglądały zachęcająco, ale jeśli chciałam zejść, musiałam zrobić to bez ociągania, bo pięć minut nie trwa bez końca.

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książka została wydrukowana na papierze*

*Creamy 70 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

**ZING**

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Anna Sidorek, Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12975-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków